GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 5. Warszawa, 6 marzec 1938 r. Rok XXXI

Troska o stan liczebny ludności

Wszystkie państwa o wysokiej kulturze, jak Francja, Anglia, Ameryka, kraje Skandynawskie, Czechosłowacja, nawet małe pań-



CO ROK — PROROK...

stwa, jak Łotwa i Estonia, wykazują tendencje starzenia się. Jeżeli nawet utrzymują pewną równowagę między liczbą urodzeń i zgonów, nie jest to dowodem żywotności narodu. Długie życie człowieka jest, w porównaniu z wiekiem 18-tym, znacznie przedłużone — z 35 lat do 52 lat; dopiero liczba młodzieży w danym narodzie czy państwie świadczy o jego żywotności. Liczba mieszkańców wzrastała, jak np. w Niemczech, ale liczba urodzeń malała.

Podobny proces obserwujemy i w Polsce od r. 1930, spadek liczby młodzieży przy ogólnym wzroście ludności. W Polsce na ten stan rzeczy wpływają w pierwszym rzędzie nędzne warunki życia milionów rodzin chłopów, robotników i inteligencji pracującej. Broni się rodzina robotnicza przed mnożeniem nędzy i czy można z tego tytułu rościć pretensje, że ogranicza liczbę niezdolnych do życia dzieci. Gdyby w każdej rodzinie zamożnej liczba dzieci dorównywała ilości dzieci rodzin chłopskich! W tej klasie społecznej obowiązuje system jednego, a w najlepszym razie dwojga dzieci i żadne „namowy" nie odniosą skutku.

Dyktatorzy, jak np. Hitler, zabrał się ostro do tego bezsprzecznie ważnego zagadnienia i różnymi sposobami, jak przez udzielanie pożyczek dla młodych małżeństw, ułatwienia w otrzymywaniu pracy, ulgi podatkowe, premie, zatrzymał proces starzenia się narodu i ilość noworodków wzrosła z 920 tysięcy na 1 milion 300 tysięcy.

Drugiemu dykatorowi, Mussoliniemu, nie udało się, mimo stworzenia podobnych metod, z dodaniem orderów dla najpłodniejszych matek, dotrzymać kroku Hitlerowi i kobiety nie rodzą wedle „najwyższego życzenia".

W Polsce sprawa przedstawia się inaczej. Spadek liczby urodzeń jest wynikiem ciężkich warunków życiowych, jak brak mieszkań, bezrobocie, ciężka praca kobiet. Ilość urodzeń nie rozwiązuje sprawy, decydującym momentem jest walka ze śmiertelnością niemowląt i w dalszym okresie z chorobami zakaźnymi, a w pierwszym rzędzie z gruźlicą, która wśród młodzieży zbiera ofiary. Według statystyki: 5 osób na 1000 jest chorych na gruźlicę, a w armii, gdzie jest wyłącznie młodzież, procent podnosi się do 6-ciu na 1000 żołnierzy. Zresztą komisje poborowe nie są żadnym sprawdzianem, bo u rekrutów z kategorią A, badanych przez lekarzy cywilnych przy wpisach np. na uniwersytet stwierdzono zmiany gruźlicze.

Gruźlica do niedawna stanowiła około 30 procent inwalidztwa, obecnie liczba wzrosła do 75-ciu. Młodzież, to pokolenie, urodzone w okresie wojennym, z wyjątkowo ciężkim okresem dzieciństwa. Kryzys ostatnich lat wyciska swoje piętno na wszystkich zagadnieniach życia zbiorowego, a nie widzimy drogi, prowadzącej do rozwiązania tych trudnych spraw w ustroju kapitalistycznym. Obronność państwa wysuwa się na czoło, a obrona nie ogranicza się wyłącznie do armii, bo całe społeczeństwo musi być czynne przez długi okres, jak długo działa groźba dyktatorów.

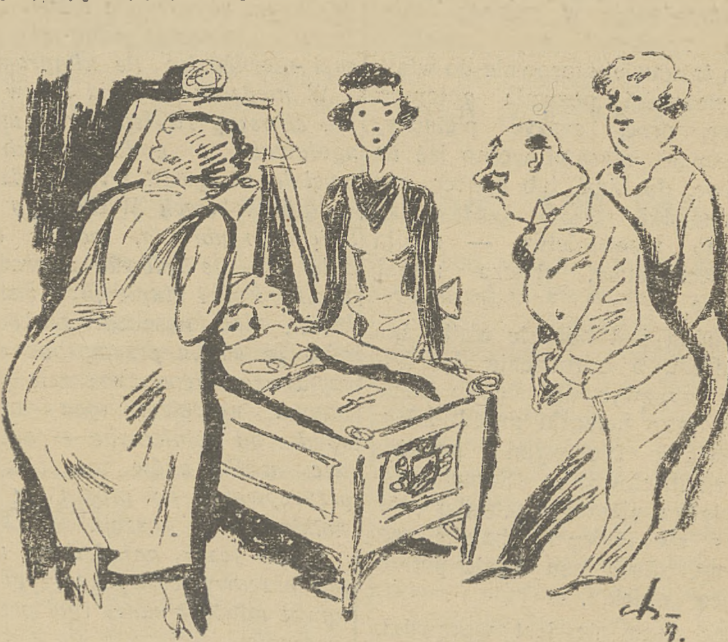
Ilość ludności odgrywa oczywiście wielką rolę, małe państwa nie wytrzymają naporu np. Niemiec czy Rosji i dlatego sprawa liczby urodzeń w Polsce nie jest drugorzędnego znaczenia. Równocześnie jednak z alarmem, podnoszonym zwłaszcza przez prasę narodową, przypisującą winę demokracji, zaniku uczuć religijnych, rozprzężeniu rodziny, rozlega się wołanie o kolonie, żeby nadmiar ludności wysiedlić z Polski, za góry za lasy, za oceany. Osiem milionów Polaków żyje za granicami Polski. Czy wchodzą w rachubę na wypadek wojny, czy mogą masowo pośpieszyć na ratunek zagrożonych granic?

Na emigrację wychodzi z kraju element młody, zdrowy, zdolny do walki i ciężkiej pracy, element ważny dla obrony kraju.

We Francji pracuje w górnictwie więcej Polaków (90 tysięcy), niż w Polsce (70 tysięcy). Czyni się wielkie wysiłki, żeby ręce robocze, zbędne w Polsce, umieścić za granicą, w Europie czy w Ameryce.

Sprawa zwiększenia liczby urodzeń, o którą tak walczy Hitler i Mussolini, w imię faszystowskich ideałów, w rezultacie jest frazesem bez treści. Jeden i drugi dyktator woła o kolonie — Mussolini „zdobył" Hiszpanię, bo za ciasno i Niemcom i Włochom w ich krajach.

W Hiszpanii Niemcy i Włosi stracili kilkadziesiąt tysięcy młodzieży, wypędzonej z ojczyzny na wojnę za sprawę im obcą. Cały „dorobek" został więc na polach hiszpańskich, względnie w Abisynii. Odmłodzić naród przez wzrost liczby urodzeń i wychowanie w dobrych warunkach młodego pokolenia jest ważnym zadaniem państwa. Ale trzeba mieć odwagę nazwać rzeczy po imieniu i nie dać posłuchu pustym frazesom.



SZCZĘŚLIWY JEDYNAK!

W odrodzonej kobiecie szczęśliwość świata

Zamieszczamy artykulik J. B. pełen wiary i entuzjazmu w posłannictwo kobiety w klasie pracującej, w skróceniu z braku miejsca.

Kto umie trzeźwo spojrzeć w oblicze życia ludzkiego; kto potrafi wszystko dojrzeć, zrozumieć i powiązać w całość, tego ogarnie przerażenie a ból dotkliwie ranić będzie jego duszę.

Gdzie tkwi źródło? i gdzie należy szukać ratunku? Różne są przyczyny, które niszczą ludzkość, chociaż zna warunki do szczęśliwości.

Pragnę mówić o kobiecie. Ale muszę uprzednio zapytać:

— „Kobieto, kim jesteś?"

Ludzie idealiści powiadają: Kobieto, cudny kwiecie — słodki nektarze — czarowny śnie — bogactwo rozkoszy — tęczo, stu barwą się mieniącą..."

Inni biadają: „Kobieto, ty zagadko — sfinksie — głębio niezbadana — otchłań pełna tajemnic..."

Zgorzkniali sarkają: „Szatan — to kobieta, mistrz przewrotności i chytrości — duch niepokoju — przekleństwo życia — gehenna świata..."

Dla bogaczy to „zabawka — puch marny, lalka".

Apostołowie zaś pouczali: „Duszą ludzkości jest kobieta. To klejnot — anioł dobroci — uosobienie miłości, poświęcenia, cierpliwości — źródło i bodziec życia — skarbiec macierzyństwa..."

A więc: jest wszystkim i niczym; jest wywyższoną i poniewieraną.

Jednak rzeczywistość życiowa nie odpowiada tym obrazom. Kobieta była i jest uważaną za człowieka, trochę ograniczonego na umyśle, pozbawionego samodzielnej zdolności życiowej.

Zależnie od klasy społecznej, położenie jest różne, ale przeważnie obowiązuje w masach ludowych zależność od „opieki", która łaskawie, stosownie do własnej możności, pozwala gotować strawę, prać, suszyć pieluchy, reperować, czasami wolno iść na zabawę, do kina, lub spacer, czy do sąsiadki.

I to niewolnictwo — zabija człowieczeństwo, spacza umysł i duszę.

Trudna jest obecnie walka bojowniczek o odrodzenie, bo kobiety przyzwyczaiły się do kłamstwa, jako ucieczki przed dolegliwościami życiowymi i poddają się zmaltretowaniu. Sama uważa się za niższego gatunku człowieka, niewolnicę i zabawkę mężczyzny, ofiarę losu ciągle potrzebującą „opieki".

Taki stan nie jest wprawdzie powszechny, bo wre zacięty bój już tysięcy obudzonych kobiet o człowieczeństwo i prawo dla rodu niewieściego.

To też śmiem stwierdzić, że obecnie walka o duszę kobiety toczy się z nią samą.

Kobieto, ocknij się! zrozum, że stanowisz niezmiernie wysoce wartościowego człowieka; żeś zdolna do najbardziej twórczych działań; że posiadasz wpływ na męża, syna i świat, i od twojej wartości uzależniony jest rozwój Twojego domu i po części państwa. Kobieto, uświadom sobie, że musisz zwalczyć własną ciemnotę — musisz wypowiedzieć nieubłaganą wojnę bierności i walczyć o należne miejsce w społeczności.

Wołamy do żyjących w ciemnych izbach, obracające się jak błędne kołowrotki. Wy woły robocze, pokorne i cierpliwe męczennice. Wy zakurzone dymem fabrycznym, zahukane orką w gospodarstwie wymęczone nad biurkami, wy inteligentki, wy bezmyślne lalki i zawsze tańczące, śpiewające i uwodzące, wy plotkujące codziennie przy opłotkach, opamiętajcie się.

Dzięki waszej bezmyślności, otumanieniu i lenistwu — rodzice wychowujecie dzieci na niewolników.

Na was, jako matki, żony, obywatelki, spada część odpowiedzialności, zło, które niszczy życie ludzkie.

A więc, kobiety, zmartwychpowstańcie, odrodźcie się i wspólnie porozumcie, aby wejść na właściwą drogę i „ruszyć z posad zmurszałą kulę świata".

Nie płaczcie, nie narzekajcie i nie czekajcie, aż zło wejdzie w wasz dom i stoczy go, lecz stańcie w szeregach wielkich bojowniczek, walczących od wieku o odrodzenie i wyzwolenie kobiety, o jej człowieczeństwo — walczących po przez matki ,żony i obywatelki o trwałą szczęśliwość świata. Pamiętaj więc kobieto, że w solidarności organizacyjnej możesz zapalić słońce w życiu ludzkości.

W słońcu i radości

Słońce i radość dla dzieci — to wym — poród.

główna zasada w Sanatorium im. Wł. Medema w Miedzeszynie pod Warszawą. Do sanatorium przybywają dzieci największej nędzy żydowskiej z ciemnych i ciasnych suteryn, gdzie w jednej izbie mieszka nawet po kilkanaście rodzin — przybywają właśnie wprost w słońce i radość. Tu się wzmacnia ich zdrowie dobrym odżywieniem, ciągłym przebywaniem na wolnym powietrzu w słońcu, tu zapoznaje się je z pierwszymi zasadami higieny i wychowuje się je przez udział w pracach sanatorium, przez samorząd, spółdzielnię, bibliotekę.

Sanatorium obejmuje obszar 13 morgowy, znajdują się na nim budynki mieszkalne i gospodarcze, place do zabaw dla dzieci, sad.

Wszędzie zadziwiająca czystość. To najpierw wpada w oczy. Jak można przy takiej liczbie małych mieszkańców — od lat 6 do 16 — utrzymać tę cudowną czystość? Jest to chyba wynikiem systemu wychowawczego, stosowanego w sanatorium— krótki, bo kilkutygodniowy pobyt dziecka wykorzystuje się na ukształtowaniu jego psychiki.

Atmosfera sanatorium przepojona jest duchem braterstwa wobec każdego. Wobec starszego, do którego dziecko ma bezwzględne zaufanie, wobec członka innej narodowości czy wyznania. Wychowuje się je w zrozumieniu dla potrzeb drugiego i poszanowaniu pracy innych.

Ale najważniejszym chyba czynnikiem wychowawczym jest samorząd dzieci. Władzą najwyższą jest Ogólne Zgromadzenie dzieci, które wybiera Radę Dziecięcą i najrozmaitsze komisje — jak: „komisja mierzenia gorączki, „nakrywania do stołu", „mycia", „stacji meteorologicznej", „szycia" — tak, że dzieci wsiąkają w życie sanatorium całkowicie, wszędzie wykazać mogą swą inicjatywę, wszędzie mogą wejść i pracować.

Równorzędne miejsce zajmuje wychowanie artystyczne i budzenie miłości do przyrody. Dzieci posiadają własny teatr, do którego już niejednokrotnie same pisały sztuki, posiadają gazetę ścienną (wystawioną na Międzynarodowej Wystawie Pracy w Kolonii w 1928 r.) — mają żywe radio, które przed rannym posiłkiem zapoznaje dzieci z najświeższymi wypadkami w kraju i zagranicą — i sanatorium.

Ciągłe obcowanie z przyrodą, czy to w sadzie, gdzie dzieci biorą udział we wszystkich pracach (najchętniej owocobraniu!), czy w doświadczalnym ogródku, czy we wzorowym kurniku, czy w miniaturowym muzeum przyrodniczym — wpaja w dzieci wielkiego miasta, które tak rzadko mogą mieć z wsią silniejszy związek, miłość do przyrody — i poznanie jej, jakiego nie daje kilkuletnia teoretyczna nauka w szkole.

Sanatorium istnieje od 12 lat; przez ten czas przeszło przez nie z górą 7000 dzieci. Są to przeważnie dzieci żydowskie, gdyż sanatorium istnieje przy stowarzyszeniu szkół żydowskich.

Zarząd sanatorium, pragnąc więcej dzieci wprowadzić w świat słońca i radości, zamierza rozszerzyć zakład, mimo dotychczasowego deficytu, gdyż nie dostaje żadnych rządowych czy samorządowych subsydiów, a pomoc od związków zawodowych emigracyjnych jest niedostateczna.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Siłaczka

Pan Marcin obiecał dzieciom, że je w niedzielę zabierze do cyrku, który przyjechał na gościnne występy do miasteczka. I już przez cały tydzień opowiadał, jakie tam dziwy zobaczą. Z największym ożywieniem mówił o siłaczu, co to nieraz jedną ręką podnosi niewiedzieć ile kilogramów.

W niedzielę od rana był w domu straszny rwetes: gdy matka ugotowała i podała śniadanie, musiała na gwałt wyłatać dziury na obu łokciach Witkowego odświętnego ubrania, potem okazało się, że zelówka z prawego bucika Zośki klapie przy każdym kroku, jak paszcza krokodyla, więc ją matka przemyślnie przyszyła sznurkiem, wreszcie przed samym wyjściem ojca uciekła spinka od kołnierzyka — oczywiście matka znów zaradziła złu, przyszywając po prostu na mur kołnierzyk do koszuli.

Tylko Józek, najmłodszy, uniknął przedwyjściowych przygód — nawet nawlókł matce igłę przy tej operacji.

W cyrku było bardzo przyjemnie. Tresowany pies chytrze wyślizgiwał się z obroży i wciskał w nią z powrotem, morska świnka tańczyła, jak baletnica. Dzieci były zachwycone, ale ojciec wciąż powtarzał: „poczekajcie to jeszcze nic, zobaczycie siłacza!"

Siłacz jednak nie przypadł dzieciom zbytnio do gustu. Był olbrzymi, gruby, podniósł ciężar, postękując głośno, spurpurowiał, jakgdyby krew trysnąć mu miała w jednej chwili.

— Phi — odezwał się mały Józek — nasza mama jeszcze lepsza siłaczka, kiedy sobie zarzuca tobół bielizny do magla, a przecież wygląda przy tym panu siłaczu, jak nie przymierzając pchła.

— Wstydziłbyś się takie wyrazy mówić o mamie — ujęła się Kasia — mając na myśli oczywiście obrażające słówko „pchła"— a nie „siłaczka", które uważała za bardzo właściwe i stosowne.

Pan Marcin uciszył dzieci, by zachowywały się spokojnie w publicznym miejscu, ale siłacza już więcej nie zachwalał. Myślał sobie, że te jego dzieci są mądrzejsze niż on, który nie dostrzegał dotąd podziwu godnego wysiłku codziennej nadmiernej pracy swej drobnej, wątłej żony.

Pan Marcin po powrocie z cyrku — na pytanie krzątającej się przy obiedzie żony — jak zabawa się powiodła — odpowiedział — jakgdyby z byka spadł:

— A kubły to ja zawsze sam wyniosę i żebyś mi więcej węgla nie nosiła; też siłaczka się znalazła...

I ucałował jej obie zczerniałe z pracy ręce.

NAT.

W sprawie groźnej a łatwej do przezwyciężenia

„Umieram, bo nie umiałem żyć, jak człowiek‘ — takiej treści kartkę zostawił młody pracownik, odbierając sobie życie w wieczór wigilijny.

Powodem samooskarżenia i samobójstwa było **pijaństwo**, tak bardzo, niestety, rozpowszechnione w krajach o niskiej kulturze.

Młody człowiek, nieźle zarabiający, pił do utraty przytomności, tracił na wódkę cały zarobek, staczając się coraz niżej na dno nędzy. Nie miał dość silnej woli, by otrząsnąć się z nałogu, wybrał śmierć.

Pijaństwo, nadużywanie alkoholu gubi nie tylko jednostki, ale niszczy i rozkłada organizmy społeczne.

Pijaństwo wnosi z sobą do domu pijaka nieszczęście, ból i łzy, deprawuje upijającą się jednostkę i sieje dokoła zgniliznę moralną.

Dlatego klasa robotnicza i pracownicza, przygotowując się do swej historycznej roli budowniczego nowego porządku społecznego, powinna wydać zaciętą wojnę groźnemu, nieubłaganemu wrogowi, jakim jest alkoholizm.

W pierwszym rzędzie powołane są do akcji przeciwalkoholowej związki zawodowe.

Działacz zawodowy nie może być pastwą tego zgubnego nałogu. Żaden myślący robotnik i pracownik nie może dobrowolnie zatracać swej godności i wartości społecznej.

Pijaństwo pociąga za sobą czyny, niegodne rozumnego człowieka, obniżające jego wartość, pozbawiające go szacunku i zaufania otoczenia.

O szkodliwości nadużywania alkoholu i groźnych skutkach alkoholizmu za mało się mówi i myśli.

Ileż świetnych talentów, ile umysłów pierwszorzędnych gubi bezpowrotnie pijaństwo!

Nie mamy zamiaru nawoływać do ascetyzmu, zabraniać wesołej, beztroskiej zabawy, ale pragniemy przypomnieć, co po wielekroć uchwalaliśmy na kongresach i konferencjach, że alkoholizm jest zgubnym nałogiem.

Świadomy towarzysz, członek związku, a w szczególności kierownik organizacji, winien zawsze i wszędzie zachować **umiar, rozsądną powściągliwość, panowanie nad złymi i niskimi instynktami**, tkwiącymi w człowieku.

Otoczeni jesteśmy oceanem nienawiści klasowej, opartej o zagrożone interesy sfer, posiadających nadmiar bogactwa społecznego.

Nikt za nas nie przeprowadzi walki z ustrojem nierównego podziału dóbr, wyzysku pracy ludzkiej przy jednoczesnym odmawianiu prawa do pracy milionom. Przeprowadzić i wygrać tę walkę musi klasa robotnicza i pracownicza. Do walki potrzebna jest mądra i przenikliwa polityka, potrzebni są ludzie ofiarni i zdecydowani.

Nie wolno osłabiać siły, tkwiącej w masach ludowych, lekceważeniem lub, co gorsza, tolerowaniem u siebie i u towarzyszy rozpowszechniania groźnego i obrzydliwego nałogu pijaństwa.

Pozostawmy rozpustne zabawy w oparach alkoholu degeneratom warstw, skazanych na zagładę.

Klasa robotnicza, walcząca o nowy ład społeczny, o prawa człowieka i obywatela, o wolność i wyższą moralność, o piękno i o dobro — do liczby wrogów, chcących osłabić siły i rozmach w walce, zalicza **alkoholizm**, zgubne **pijaństwo**, które tępić jest obowiązkiem każdego działacza robotniczego, zarówno mężczyzn, jak kobiety.

S. Woszczyńska.



Organizacja kobiet w Busku

Busk koło Lwowa. W nowym miasteczku, opanowanym do niedawna przez narodowców, warunki pracy nie są łatwe. Od czterech lat grasują, wybijają szyby, szerzą anarchię. Usilna nasza praca daje powoli rezultaty. Z bandy, liczącej prawie 120 osób, zostało jeszcze dwudziestu kilku „batiarów“, jak to się u nas mówi.

Sekretariat PPS zorganizował ostatnio Wydział Kobiecy. Zostały wybrane t.t. Ballowa Leokadia przewodniczącą, Blok Zofia zastępczynią, Piotrowiczowa Franciszka sekretarką, Anna Podholicz skarbniczką i kilka towarzyszek, jako członkinie.

Komitet utrzymuje własny lokal, co w naszych warunkach jest wielkim wysiłkiem, bo ludzie nie mają pracy i wszystko robimy sami, rzadko pokazuje się u nas działacz ze Lwowa, a tak bardzo chcielibyśmy usłyszeć dobrego prelegenta.

Tow. Poranik Paweł, sekretarz, wkłada dużo pracy, żeby utrzymać organizację na poziomie. Mamy wiele chętnych do wstępowania do PPS. To też praca zapowiada się dobrze i narodowcom i ich rozbijackiej robocie damy radę. Prosimy o wysłanie nam „Głosu Kobiet“ dla propagandy i niedługo poślemy prenumeratorki.

105-letni mąż posiada 500 żon

W Hiszpanii żyje dedżak Szech Hogeli, najstarszy człowiek i jeden z najbogatszych. W piwnicach swego domu przechowuje 10 tonn szczerego złota, oraz kilkanaście worków talarów i drogocennych kamieni.

Z 500 żonami ma 287 dzieci w wieku od 30 do 80 lat.

Bogacz zachorował na zapalenie ślepej kiszki, poddał się operacji bez narkozy i po kilku tygodniach wyzdrowiał. Lekarzy i pielęgniarki obdarował podarkami drogocennymi. Żeby utrzymać taką rodzinkę, składającą się z wnuczkami z 1300 osób, trzeba być mieszkańcem czarnego lądu i korzystać z pracy niewolników.

Podobno żony żyją w zgodzie, starsze ustępują miejsca młodszym, a 105-letni małżonek ma do wyboru w gronie tak licznym.

Ankieta w sprawie używania alkoholu

Do kobiet pracujących

Czy Pani sama używa alkoholu?

Czy Pani sama używa alkoholu stale?

Czy Pani sama używa alkoholu czasami?

Czy mąż pije?

Czy mąż pije stale?

Czy mąż pije czasami?

Czy się upija?

Czy piją inni domownicy?

Czy i jakie ma Pani przykrości z powodu nadużywania alkoholu przez męża lub domowników?

Czy dzieciom daje się alkohol?

Czy dzieciom daje się alkohol stale?

Czy dzieciom daje się alkohol czasami?

Wiek:

Czy mogłaby Pani wprowadzić zasadę, że w domu Pani nie będzie wódki?

Jeżeli tak, to prosimy o podpisanie kwestionariusza imieniem i nazwiskiem wraz z podaniem adresu i odesłanie go do 1-go maja pod adresem Tow. Klubów Kobiet Pracujących, Flory 5, m. 3.

Kto nie chce podpisać kwestionariusza, niech go nam odeśle bezimiennie do 1 maja.

Praca ponad siły

Monopole dają skarbowi państwa setki milionów czystego zysku. W fabrykach tych pracuje 17 tysięcy robotników, przeważnie kobiet. Warunki pracy są bardzo ciężkie, chociaż w państwowych warsztatach pracy zdrowie pracowników nie może stać na ostatnim planie.

W fabrykach tytoniu normalizacja doprowadzona jest do ostatecznych granic; robotnice nie są w stanie podołać tym wymaganiom. W Radomiu doszło na tym podłożu do skandalu, bo 12 robotnic, wskutek przemęczenia pracą, dostało ataku szału. Wśród krzyku padły na ziemię, omdlałe przewieziono do ambulatorium. Przybyły Inspektor Pracy stwierdził, że robotnice padły ofiarą przeciążenia pracą, przekraczającą ich możliwości fizyczne.

Prenumerujcie „Głos Kobiet“

BABUNIA

Była to zgrzybiała babunia, bardzo szanowana i bardzo kochana przez swoje dzieci i wnuczęta.

Nie było chyba i nie będzie na całym świecie babuni bardziej pieszczonej i troskliwiej doglądanej.

Mieszkała oddawna przy swojej córce, wdowie po pułkowniku, który zginął śmiercią walecznych.

Córka opiekowała się iście po macierzyńsku drogą swoją staruszką. Każdego ranka ubierała ją i czesała starannie, wkładając jej śnieżno-biały czepek z koronkami na siwe włosy i misternie haftowany kołnierzyk na pomarszczoną szyję, bo cała rodzina chciała, żeby babunia wyglądała ładnie.

Co wieczora czytała jej głośno, żeby staruszka nie męczyła oczu.

Wnuczka przynosiła babuni śniadanie na tacy przykrytej białą serwetką, na której stał talerzyk z babką i sucharkiem i filiżanką kawy ze śmietanką.

W obawie, by babuni nie było zimno, dziewczka zmieniała jej grzejki co dwie godziny.

Wnuczek, kształcący się w zamkniętym internacie, telefonował co rano i co wieczora, dopytując się o zdrowie drogiej swej babuni.

Staruszka miała też syna, oczko w jej głowie, któremu nie przyszłoby nigdy do głowy spędzić niedzielne popołudnie gdzie indziej, niż w dużym i jasnym pokoju swojej matki.

Do tej niedzielnej wizyty kochający syn szykował się przez cały tydzień, zbierając zabawne anegdotki dla rozerwania biednej zniedołężniałej matki.

Pewnego niedzielnego popołudnia babunia była dziwnie osowiała. Nie dopiła swego podwieczorkowego kakao, twarz miała smutną i ręce jej drżały więcej, niż zazwyczaj.

Zaniepokojona córka przyniosła jej filiżankę gorących ziółek z miętą i paru kroplami araku. Wnuczka położyła pierzynkę na nogi babuni. Wnuczek zwolniony na parę godzin przez dyrektora internatu, chciał biec po doktora.

Ale wszystkie te dowody troskliwości irytowały babunię. Nie chciała słyszeć o doktorze.

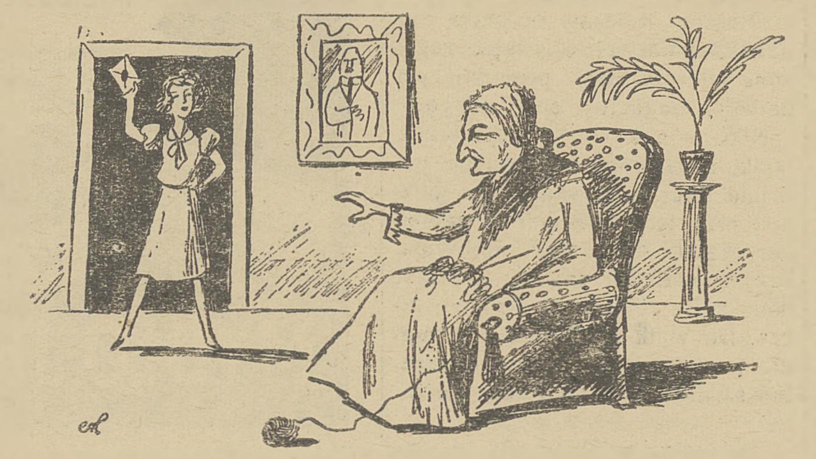
Wielkie nieszczęście, że zostawiła trochę kakao, na dnie filiżanki. Ważne jest natomiast, że dziś niedziela, zegar wydzwonił szesnastą godzinę, a syn ukochany, Karol, taki punktualny zwykle, nie przyszedł dotychczas ucałować rąk stęsknionej za nim mateczki i uśmiechnąć się swoimi kochanymi oczami do niej.

— Ależ nie martw się matusiu! Coś przeszkodziło mu widocznie. Przyjdzie później trochę — uspakajała córka staruszkę.

— Może tramwaj utknął gdzieś w drodze, jak się to często zdarza naszym kolejom elektrycznym, — perswadował wnuczek.

— A przede wszystkim źle słyszałaś, babuniu, — kłamała wnuczka z tupetem,—zegar wydzwonił piętnastą, nie szesnastą godzinę.

Karol jednak nie zajrzał tej niedzieli do matki. Powiedziano wieczorem staruszce, że zmuszony wyjechać nagle do Bordeaux, nie zdążył pożegnać się z nią.



Dziwnym zbiegiem okoliczności córka miała nazajutrz silną migrenę, wnuczka wyszła w pilnej sprawie z domu i wierna służąca tylko doglądała biednej babuni.

W dwa dni potem listonosz przyniósł list dla babuni. Gdy włożono jej okulary, uszczęśliwiona poznała charakter pisma ukochanego syna na kopercie.

Karol donosił, że w nader ważnej sprawie, którą obowiązany jest zachować w sekrecie, wydelegowany został przez swoje ministerstwo tak niespodziewanie do Bordeaux, że nie miał chwili czasu dla pożegnania się z matusią. Nadmieniał przy tym, iż wypadnie mu prawdopodobnie spędzić kilka tygodni w tym mieście.

Był to wielki zawód dla babuni, ale zniosła go z poddaniem.

— Musi przecież doprowadzić powierzoną sobie misję do końca. A skoro jest zdrów, nie wolno nam narzekać — mówiła ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, podczas gdy córka układała ją do snu troskliwie.

Regularnie co tydzień babunia otrzymywała list od syna. W każdym Karol donosił, że sprawa trzymająca go w Bordeaux gmatwa się, wobec czego nie prędko będzie mógł wrócić do domu, czym zmartwił się, gdyż tęskni bardzo za swoją matusią i wiedział, że czeka jego powrotu niecierpliwie.

Na pociechę przytaczał mnóstwo ciekawych szczegółów ze swego życia zdala od swoich najbliższych; opisywał barwnie miasto położone na wybrzeżu Garonny, malowniczą okolicę, ruchliwy port, słynny pół - kilometrowy most kamienny, ożywiony handel winami białym i czerwonym, znanym na całej kuli ziemskiej pod nazwą „Bordeaux", okalające wreszcie miasto złotodajne winnice.

Babunia nie mogła się nacieszyć listami drogiego nieobecnego. Odczytywała je kilkakrotnie, cytowała najpiękniejsze ustępy z pamięci, lubując się nimi. Wszyscy domownicy musieli słuchać nieskończonych uwag i komentarzy babuni.

Niebawem starowina zaczęła się uskarżać, że nie widuje Leonii, żony Karola.

— Od czasu, kiedy mąż jej bawi w Bordeaux, synowa moja zaniedbuje mnie. — Napomknęła, kiwając smutnie siwą głową.

Nazajutrz Leonia przyszła odwiedzić swoją teściową. Włożyła swój ładny zielony kapelusz z piórami, w którym jej było tak do twarzy, i płaszcz w tym samym kolorze z gronostajowym kołnierzem.

Całując staruszkę ze spuszczonymi oczyma, oznajmiła łagodnym swoim głosem, że nie mogąc doczekać się męża, wybiera się do niego.

Leonia wyglądała mizernie, i oczy miała podkrążone. Babunia przyjrzawszy się jej badawczo, odezwała się stanowczym tonem:

— Dobrze robisz, moja córko Młode kobiety nie powinny rozstawać się ze swymi mężami na długo.

Po paru dniach babunia, patrząc podejrzliwym wzrokiem na córkę, spytała z zaniepokojeniem w głosie:

— Co to znaczy, moja Maryniu, że nie wychodzisz nigdzie wieczorem? Dziwi mnie to. Dlaczego nie pójdziesz do teatru, na koncert albo do kina, rozerwać się trochę? Czy masz jakie zmartwienie?

— Ach! Mateczko! — odparła córka, unikając badawczego spojrzenia staruszki — taki teraz zamęt i niepokój na całym świecie, że nie w głowie mi rozrywki!

Lecz na drugi dzień wieczorem weszła do pokoju babuni w wizytowej sukni z dużym dekoltem, pięknie uczesana...

— Idę na operę, matuchno. Zuzanna, moja przyjaciółka, wiesz?, zaprosiła mnie do swojej loży — oznajmiła swobodnym tonem, całując babunię w pomarszczone czoło.

I odeszła, strojna, szeleszcząca, w ogniu swych klejnotów na szyi i rękach.

Babunia tymczasem słabła z dnia na dzień. Gasła powoli. Kochające serca i bezprzykładna troskliwość najbliższych nie była w stanie zatrzymać jej na ziemi.

Leżała nieruchomo godzinami całymi z drżącymi, jak w febrze rękoma, skrzyżowanymi na wyschniętych piersiach. Z bezbarwnych, zapadniętych warg rozlegał się od czasu do czasu cichy, niewyraźny szept:

— Karolu, dziecko moje, kiedy cię zobaczę?

Pewnego ranka z imieniem ukochanego syna na ustach oddała Bogu ducha.

Wraz z ostatnim jej tchnieniem spadła maska z twarzy jej rodziny. Przestała grać komedię. Wnuczek nie potrzebował już podrabiać charakteru pisma swego wuja i wymyślać tysiąca bajek po to, by babunia miała co tydzień list od ukochanego syna, wysyłany do oddalonego przyjaciela domu, zamieszkałego w Bordeaux, który odsyłał go pod adresem babuni z powrotem.

Żona Karola nie wyjechała do Bordeaux.

Córka babuni nie była zmuszona stroić się w wieczorową toaletę, którą zrzucała, łykając łzy po wyjściu z pokoju staruszki.

Nikt już nie musiał zadawać sobie katuszy wspominaniem o drogim umarłym, jako żyjącym!

Dzięki spiskowi uknutemu przez rodzinę, babunia zamknęła oczy na zawsze, nie dowiedziawszy się, że pamiętnej niedzieli ukochany jej syn, śpiesząc do swej matusi, wpadł pod koła ciężarowego auta i poniósł śmierć na miejscu.

Udała się zabawa

Do Warszawy przyjechała ze Lwowa żona bogatego kupca p. R. L. Chociaż była w poważnym stanie i spodziewała się w najbliższym czasie rozwiązania, uległa namowom znajomych i wybrała się do jednego dancingu w śródmieściu. Zaledwie zabawa się rozpoczęła i p. R. L. zatańczyła tango, poczuła bóle porodowe. Zatelefonowano po pogotowie, jednak młodemu obywatelowi tak było śpieszno, że przyszedł na świat na sali dancingu. Można sobie wyobrazić konsternację zebranej publiczności, przeważnie młodych ludzi. Matkę i dziecko pogotowie odwiozło do szpitala.

P. R. L. nie mogła powiedzieć, że się jej udała zabawa, ale trzeba stwierdzić, że udał się poród.

Raj przy ulicy Spokojnej

Już zdala dochodzą mnie głosy ludzkie. Mimo ,iż napis głosi „dla mężczyzn" spotykam wewnątrz mnóstwo kobiet, dzieci , no i mężczyzn. Poczekalnia.

Wielu z mężczyzn przyszło tu prosto z ulicy, z pod mostu, z „Cyrku" na Dzikiej ,z nocnej włóczęgi. Ubranie na nich podarte, aż przykro patrzeć; ze spodni w różnych miejscach wyłażą jaśniejsze plamy spodniej bielizny.

Co jednak najbardziej uderza w ich twarzach — to wyraz oczu.

Oczy... Patrzą dziko, ponuro i... bardzo smutno. Wiadomo — oczy nie ludzi „robotnych" ,ale ludzi „ulicy", nędzarzy, pijaków. Oczy ludzi, których określają mianem „lumpenproletariatu".

W kącie poczekalni rozciągnął się na ławce jakiś gość. Ale już go szarpie za ramię woźny, z godnością noszący na sobie niebieską, wysoką czapkę i niebieski fartuch — pracownik miejskich kąpielisk.

Jakiś chłopak co chwilę ogląda się za siebie, chyłkiem wsuwa rękę pod kołnierz palta, chyłkiem ją wysuwa ,a potem niby od niechcenia zrzuca na podłogę jakieś maleńkie stworzonko.

Tak, oni cierpią na insekty. Możnaby zaryzykować twierdzenie, iż dla większości tych mężczyzn magistracka kąpiel jest jedyną okazją w ciągu tygodnia do mycia się, woda i mydło dotykają ich ciała od soboty do soboty.

Większość czekających stanowią kobiety. Są młode, świeże dziewczęta oraz więdnące ,zniszczone choć nie stare jeszcze kobiety.

Nagle ożywiło się. To kobiety tworzą szpaler przed wejściem do rozbieralni. We drzwiach stanęła higienistka miejskiego kąpieliska przy ulicy Spokojnej. Sprawdza listę obecności, sporządzoną przez urzędniczkę z „Ochrony kobiet".

W odpowiedzi słyszę: jest, jest, jestem. Tak, wszystkie, co do jednej były. Żadna nie pominie bezpłatnej kąpieli o ile tylko uzyska takową Polak czy Żydówka.

Gdzież tu prawda o owym przysłowiowym brudzie wśród ludności żydowskiej? Dajcie każdemu obywatelowi możliwości czystego utrzymywania się, a zobaczycie. jako higiena i zdrowie zapanują na ziemiach Polski.

— Już, gdy lista w ręku higienistki, to już koniec naszego czekania — opowiadają mi zniecierpliwione kobiety. Nic dziwnego. Wszak tym razem weszły na kąpiel dopiero o godz. 9.30.

— Dawniej my z „Ochrony" kąpałyśmy się w dziale dla kobiet. Tam było dobrze, cicho, wygodnie, można było się myć bez pośpiechu, a teraz ledwo zdążymy się ubrać, już wchodzą mężczyźni.

Teraz mężczyźni, kobiety, dzieci — wszystko kąpie się w jednym oddziale. Czemu? Oczywiście tylko gwoli zbytniej oszczędności, do jakiej tak skory jest komisaryczny zarząd miasta stolicy — Warszawy. Oszczędności kosztem tych najbiedniejszych. Czemu czyste, zdrowe kobiety pracujące muszą się rozbierać i myć w pokojach, w których rozbierają się żebracy — „cyrkowcy" oraz zawszone dzieci.

A warunki moralno - obyczajowe? Rozumie się — nie są lepsze. Z ust mężczyzn stojących pod drzwiami rozbieralni padają jakże dosadne uwagi, skierowane pod adresem płci żeńskiej.

Dzieci uważnie się temu przysłuchują. Bo trzeba wiedzieć, że tzw. zawszone dzieci ze szkół przysyłane bywają do kąpielisk miejskich. Tu higienistka ścina im włosy bez opłaty (chłopcom do skóry, dziewczynkom zostawia się króciukie polki).

Tylko naoczny świadek tej czynności stwierdzić może, na jakie przykrości naraża się tutaj dziecko.

Przede wszystkim „operacja" dokonywana jest na dziecku publicznie. tu na oczach wcale nieobojętnego tłumu mężczyzn i kobiet dokonuje się egzekucji na zestrachanym, najbiedniejszym dziecku proletariackim.

Niektóre dzieci już na widok izby pełnej ludzi zaczynają rzewnie płakać, łkać. Pewną dziewczynkę ojciec zapędzał kilkakrotnie na krzesło, nim dała sobie ściąć włosy.

Chłopcy również zmykali, byle znaleźć się najdalej od widzów, od świadków, od „publiczności", która ma wtedy okazję do wygłaszania małym „winowajcom" przestróg ,uwag politowania czy czegoś w tym rodzaju.

A mali mienią się na twarzy, wrażliwa dusza dziecka cierpi.

— Niech pani nie ścina tak krótko, nie tak krótko — prosi jakaś dziewczynka.

Oczywiście, chodzi o to, by jej rówieśnicy w szkole nie nabijali się z niej, by nie poznali, iż ścięto jej włosy z powodu gnidów.

Dzieci zdają sobie sprawę, że sam fakt przymusowego ścinania włosów uważany jest przez otoczenie, które one utożsamiają za hańbę.

Czy nie można byłoby dzieciom oszczędzić wiele bólu przez umieszczenie ich w pokoju pozbawionym „widowni".

Czy taki sposób obchodzenia się z dziećmi jest na miejscu jako jeden ze środków wychowawczych, czy też tolerowany jest jedynie dlatego, ponieważ nie pobiera się od dzieci opłaty?

Utarło się w Polsce nad wyraz prawdziwe powiedzenie: „u nas wszystko co bezpłatne, diabła warte".

Widzimy nawet więcej — bo nietylko to, co jest rzeczywiście bezpłatne, ale i to, co nosi pozory bezpłatności. A więc: ubezpieczenie społeczne, dożywianie i obiady dla bezrobotnych i t. p.

Niekiedy spotykamy w życiu ludzi, którzy tają się z tym, iż korzystają z opieki społecznej państwa lub miasta. Ci wolą nie rozpowiadać o tym, by nie narazić się na uwagę lub spojrzenie, utożsamiające „pomoc" z jałmużną, którą się w dodatku otrzymało z wielką „łaską".

Cała rzecz w tym, że należy pouczyć różne komisaryczne zarządy, iż pomoc ze strony instytucyj państwowych i samorządowych słusznie się nam należy; to jest prawo świata pracującego.

Wiadomo, że dzieci klasy posiadającej nie bywają zawszone, że wesz, że tyfus hoduje się wśród proletariatu.

Jeżeli więc higiena publiczna zainteresowana jest w tym ,aby takich dzieci było jak najmniej, to nie może ona jednocześnie postępować tak brutalnie. Musi i do dzieci proletariatu stosować pouczenia psychologii i pedagogiki, które mówią, że nikogo nie wolno upokarzać, nikomu nie wolno ranić duszy.

S. Hedrichówna

Choroby wstydliwe

SYFILIS DZIEDZICZNY.

75.000 martwych noworodków rodzi się rocznie we Francji, 5.000 — w Niemczech... tysiące w innych krajach... Syfilis, powodujący gnicie płodu w łonie matki, przybierając rozmiary masowe, staje się klęską społeczną.

Jeśli w ciążę zajdzie kobieta chora na syfilis — i jeśli nie rozpocznie się odpowiedniego leczenia — płód gnije i do porodu nie dochodzi.

Zachorowanie na syfilis kobiety w ostatnim miesiącu ciąży — może nie odbić się na zdrowiu dziecka.

Gdy na syfilis zachoruje kobieta w piątym, szóstym miesiącu ciąży — może się wprawdzie urodzić żywe dziecko — jednak zawsze będzie ono napiętnowane strasznym znakiem syfilisu. W najlepszym razie stwierdzimy zniekształcenia nosa — powodujące sapkę, oraz zmiany na skórze — opryszczkę, pęcherze i t. d. Skóra na stópkach i dłoniach wygląda jak lukrowana. Czasami dziecko ma zniekształconą czaszkę i cały szereg zmian kostnych.

Nie będziemy opisywać dokładnie wyglądu dzieci, które już w łonie matki zaraziły się syfilisem. Prosimy tylko zapamiętać, ŻE KOBIETA CHORA NA SYFILIS NIE MOŻE MIEĆ DZIECI. Gdy taka kobieta zajdzie w ciążę — musi ona poddać się leczeniu.

Zaznaczamy, że LECZENIE SYFILISU W POLSCE PODLEGA PRZYMUSOWI.

W mieście — w szpitalach chorób skórnych, na wsi — w przychodniach sejmikowych i w każdym szpitalu — LECZĄ BEZPŁATNIE SYFILIS.

SZANKIER MIĘKKI

jest również chorobą weneryczną. Po zakażeniu się, po upływie tygodnia powstaje pęcherzyk, który ulega zropieniu. Wytwarza się wrzód, przypominający wrzód syfilityczny, a różniący się od niego tym, że podstawa jego jest miękka, to znaczy, że gdy ujmiemy fałd skóry, na której się mieści wrzód — nie czujemy oporu, twardości. Jeśli szankier miękki nie będzie leczony — powstaje cały szereg wrzodów, gruczoły pachwinowe ulegają również obrzmieniu i zropieniu. U kobiet mogą powstać wyrośla, przypominające szyszki. Wyrośla takie powstają w okolicy odbytu lub na wargach sromowych. Szankier miękki z łatwością poddaje się leczeniu. Nie leczony jednak może spowodować wiele komplikacyj. Zapobieganie szankierowi miękkiemu jest łatwe... Wystarczy obmyć się po stosunku. Szankier miękki występuje tylko u tych ludzi, którzy w ogóle rzadko się myją.

Z działalności poradni świadomego macierzyństwa

W siódmym roku swego istnienia Poradnia Świadomego Macierzyństwa, im. dr. J. Budzyńskiej-Tylickiej, założona przez Rob. T-wo Służby Społecznej, mieści się w lokalu przy ul. Leszno Nr. 23 (czynna: wtorki, czwartki i soboty od 9 do 12 w poł., a oprócz tego codziennie od 5 do 8 wiecz.). Za okres sprawozdawczy t. j. 1937 rok przyjęto w Poradni i Dziale Higieny Kobiecej 2.884 kobiet.

Niżej podana statystyka obejmuje tylko nowozgłoszone w liczbie 955 kobiet, z których 183 kobiety były przyjezdne. Odmówiono przyjęcia z powodu żądania przerwania ciąży 213 kobietom. Zadaniem Poradni jest zapobieganie zajściu w ciążę t. j. nauczanie matek, które mogą rodzić, jak się zachować aby uniknąć ciąży i nie robić tak szkodliwych dla ich zdrowia poronień. Lekarki badają każdą pacjentkę i stosownie do jej zdrowia, pouczają jak ma postępować z odpowiednim nieszkodliwym ochronnym środkiem, aby się ustrzec niepożądanej ciąży.

Na 955 nowoprzyjętych 324 pacjentek przyznały się, że poddały się sztucznym poronieniom i dokonały ogółem 725 przypadków poronień. W roku sprawozdawczym 3 kobiety przyznały się, że dokonały po 12 poronień. W latach ubiegłych ilość poronień, do których przyznawały się nasze pacjentki, była znacznie większa, bo dochodziła do 30 poronień na jedną kobietę. Ten dodatni rezultat walki z poronieniami musimy przypisać naszej propagandzie. Wydajemy rok rocznie tysiące ulotek objaśniających kobiety pracujące, aby nie robiły poronień, lecz zgłaszały się do Poradni do lekarzy. Sekretariat Poradni udziela chętnie wszelkich informacji i objaśnień bezpłatnie.

Śmiertelność dzieci pacjentek Poradni Świadomego Macierzyństwa wynosi 15%, co jest dowodem w jak ciężkich warunkach muszą się znajdować bezrobotne i ubogie matki.

Poradnia leczy również i te kobiety, **które chcą mieć dzieci**. W 1937 r. zgłosiło się do Poradni 83 kobiety. Oprócz tego Poradnia ma w swej obserwacji takie pacjentki, które już są w ciąży. Poradnia udziela również i porad przedślubnych. Dużo kobiet zgłaszających się do Poradni musi pracować na utrzymanie swoich rodzin.

80% naszych pacjentek mieści się w bardzo złych warunkach mieszkaniowych, których przeludnienie dochodzi do 10 osób na jedną izbę. Najgorsze warunki są sub lokatorek. Dalsze powiększenie liczby dzieci w tych okropnych warunkach niehigienicznych, skazuje matki na trud rodzenia dzieci skazanych na śmierć w wieku niemowlęcym. Aby objąć naszą działalnością szersze kręgi w odpowiednich środowiskach, został uruchomiony przy Poradni — **„Dział Higieny Kobiecej“** — gdzie kobiety bezrobotne otrzymują porady i leczenie bezpłatnie.

W roku sprawozdawczym, na ogólną liczbę przyjętych pacjentek, Poradnia dała **bezpłatnych** porad i badań lekarskich 320 kobietom, a w **Dziale Higieny Kobiecej** 384 kobietom. Wynosi to 24,5% udzielonych porad. Śmiertelność dzieci kobiet przyjętych przez Dział Higieny Kobiecej wynosi 20%. Im gorsze warunki mieszkaniowe i materialne, tym śmiertelność potomstwa jest większa. Jednak musimy tu zaznaczyć, że u kobiet jest bardzo rozwinięty instynkt macierzyństwa, czego dowodem jest to, że w **Dziale Higieny Kobiecej** mamy 7 pacjentek, które leczą się u nas na bezpłodność.

W. Strauting.

Dziecko i my

KARNOŚĆ

Rózia jest niegrzeczna, nie lubi słuchać ani rodziców, ani nikogo starszego. Często upiera się, grymasi, robi komuś na złość. Ale i sama niebardzo wie, jak się bawić i co robić. Zabiera się do szycia sukienki lalce. Po kilku chwilach, gdy mocno ukłuła się igłą, rzuca szycie i wybiega na podwórko. I tak jest ciągle. Bo Rózia nie umie sobie samej nakazać nawet zabawy.

Rózia jest **niekarna** i **niezorganizowana**. Dlatego jest nieposłuszna i dlatego wszyscy na nią narzekają i dlatego jej samej jest źle, chociaż jeszcze tego dobrze nie rozumie.

Karność i zorganizowanie są bardzo ważnymi właściwościami (cechami) charakteru. Są one bardzo potrzebne zarówno w życiu jednostki, jak i w życiu społecznym; ułatwiają dojście do zamierzonego celu i umożliwiają tak zwane powodzenie w życiu.

Oczywiście nie chodzi tutaj o ślepą, bezmyślną karność, o bezgraniczne posłuszeństwo, wymuszane postrachem lub siłą.

Nie, zupełnie nie.

Właściwa, dobra karność polega na trzymaniu samego siebie w ryzach i na dobrze rozumianym poczuciu solidarności. Każdy człowiek musi siebie mocno trzymać w karbach, o ile chce do czegoś dojść na świecie i chce coś zrobić. Nie może sobie pozwalać na zachcianki, na kaprysy, na ciągłe biadolenia. Musi być duchowo zwarty, to znaczy musi wiedzieć czego chce i do tego swego celu stale, systematycznie dążyć.

Karność jest zawsze związana z silną wolą. Człowiek, który wie czego chce w życiu i od życia, który jasno zdaje sobie sprawę ze swoich dążeń, musi mieć **wewnętrzną karność**. Jeżeli na przykład ktoś postanowił sobie przeczytać trudną książkę w cztery wieczory, to wykona to swoje postanowienie właśnie przy pomocy silnej woli, właśnie dzięki karności wewnętrznej. W tym wypadku karność wewnętrzna będzie polegała na tym, że ów ktoś przeczyta tę trudną książkę przez te cztery wieczory, bo tak sobie postanowił. Przeczyta ją, choćby przyszli do niego goście, choćby go ciągnęli do kina, choćby miał wielką ochotę iść na spacer.

Karność wewnętrzna jest potrzebna każdemu, o ile chce się naprawdę coś zrobić w życiu, do czegoś dojść i cokolwiek dla siebie lub innych osiągnąć.

Karność zewnętrzna, czyli dobrze rozumiana solidarność, jest potrzebna w życiu gromadnym, społecznym i państwowym. Jeżeli jakakolwiek akcja jest prowadzona przez grupę ludzi, muszą oni współdziałać ze sobą, popierać się wzajemnie, być solidarni, być karni organizacyjnie, o ile chcą naprawdę osiągnąć wykonanie swoich żądań.

Karność organizacyjna jest tak samo potrzebna w każdym stowarzyszeniu, czy grupie wspólnie występujących ludzi, jak karność wewnętrzna jest potrzebna każdej poszczególnej jednostce.

Jeżeli ktoś jest członkiem jakiejś organizacji zawodowej, sportowej, czy politycznej i jeżeli ma się odbyć zebranie tej organizacji, to obowiązkiem członka jest pójść na to zebranie, choćby właśnie tego wieczoru miał ochotę iść do znajomych albo wcześniej położyć się spać. Dobrze rozumiana karność (solidarność) wymaga od niego pójścia na zebranie i poparcia swoją obecnością siły, powagi i całej działalności tej właśnie organizacji, której jest członkiem. Karność więc zewnętrzna (świadoma solidarność) jest czynnikiem koniecznym dla prac i rozwoju każdej organizacji, jest tym czymś, co nadaje organizacji siłę i znaczenie, co dopomaga w walce o słuszne żądania i prawa.

Człowiek, nie rozumiejący potrzeby karności i nie mający w sobie ani karności wewnętrznej, ani zewnętrznej, jest jak zlepiony złą zaprawą mur. Rozlatuje się, rozkleja się wszystko i rozłazi w jego życiu prywatnym, no a do życia społecznego, do jakiegoś stowarzyszenia wniesie on tylko bezład i niezorganizowanie.

Bardzo ważną więc rzeczą jest wyrobienie zarówno w sobie samym (nigdy nie jest na to zapóźno), jak i w dzieciach, zrozumienia potrzeba karności. Zarówno człowiek dorosły, jak i dziecko, powinni posiadać w sobie karność— i tę wewnętrzną i tę zewnętrzną.

Zadaniem rodziców (przede wszystkim) mądrych i rozumiejących **życie** rodziców i szkoły jest **wyrabianie w dzieciach posłuszeństwa i karności, ale nie tej ślepej, bezrozumnej, wymuszonej karności, lecz karności świadomej, karności, pochodzącej z siły woli i z dobrze rozumianego poczucia solidarności.** Pamiętajmy, że karność wewnętrzna i karność zewnętrzna (organizacyjna) zawsze doprowadzą nas do celu.

J. M. P.

Odpowiedzi redakcji

Lucyna Król. Rozumiemy, że w małym miasteczku nazywają Was „komunistką“. Nie ma powodu do zmartwienia, bo narodowcy i w Warszawie nie są lepsi. Rozbijają głowę nie tylko żydom, ale i katolikom—zawsze w obronie Polski przed „komunistami“.

Henryk Lew. Z wielką satysfakcją czytałam Wasz list. Pewnie, że w organizacji jest miejsce dla wybitnych mężczyzn i kobiet, bez obawy konkurencji. „Mamy za mało ludzi do odpowiedzialnej pracy i przypływ sił kobiecych może dać dobre rezultaty“ — tak piszecie, sz. towarzyszu. We wszystkich organizacjach za granicą kobiety zajmują nawet czołowe stanowiska, co świadczy o wysokiej kulturze tych organizacyj.

Kurs dla kobiet będzie zorganizowany w Warszawie latem dla 30 działaczek, celem przeszkolenia. Otrzymacie w tej sprawie okólnik.

Kolporter. Nie ma żadnych ograniczeń, możecie sprzedawać na własny rachunek, rachunek regulować co dwa tygodnie po sprzedaniu numeru.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ZDRAJCA FRANCO NIE ZDOBĘDZIE HISZPANII. W prasie angielskiej znalazł się ciekawy wywiad studenta amerykańskiego z Chicago, który jako ochotnik służył w armii gen. Franco. Po rocznym pobycie uciekł na okręt angielski i w ten sposób dostał się do Londynu.

Stwierdza, że w armii powstańców znajduje się *100 tysięcy* Włochów, 10 tysięcy Niemców, Maurów z Afryki 100 tysięcy, prawdziwych ochotników około 5 tysięcy, rekrutnjących się z różnych państw i narodowości, reszta armii to rekruci zabrani do wojska z części Hiszpanii, w której rządzi Franco. „Ochotnik" stwierdza, że Franco nie zdobędzie Hiszpanii, skoro przy tak wydatnej pomocy faszystowskich rządów nie dokonał tego cudu w okresie 19 miesięcy.

Na sumieniu tego zdrajcy ciąży zniszczenie kraju gorsze, jak po katastrofalnym trzęsieniu ziemi, śmierć i kalectwo tysięcy kobiet i dzieci, ofiar ataków bombowych na okolice, pozbawione wszelkiej obrony.

Franco cieszy się w Polsce opieką serdeczną „pobożnej" części społeczeństwa spod znaku „narodowego", chociaż „pobożnym" nie wolno wspominać o naczelnym przykazaniu „nie zabijaj". Strach przed „czerwonymi" głuszy im głos sumienia.

FASZYSTOWSCY DYKTATORZY ŻYJĄ Z ŁASKI KAPITALISTÓW. W Angli „upadł" minister spraw zagranicznych Eden, bo nie mógł się pogodzić z ugodową polityką premiera w stosunku do Mussoliniego. Rząd w Anglii składa się z konserwatystów i zdecydowana polityka Edena w stosunku do Niemiec i Włoch nie znalazła uznania. Premier tłomaczy swoje stanowisko, obawą przed wybuchem wojny z Włochami, co mogłoby wywołać nową wojnę światową. Za kulisami tego „strachu" kryje się prawda, że kapitaliści całego świata pomagają i Hitlerowi i Mussoliniemu. Wiadomo, że kapitaliści amerykańscy „dali" Hitlerowi 2 miliardy dolarów, inaczej już byłby koniec tej radosnej twórczości.

Mussolini rzekomo zobowiązał się do wycofania swoich ochotników z Hiszpanii, a Anglia uzna obydwie walczące strony, t. zn. gen. Franco i rząd republikański za równorzędne czynniki. To się nazywa zakłamanie pod płaszczykiem demokratycznego frazesu, zdrajcę Franco uznać za walczącą stronę, tak jak legalnie wybrany rząd republikański.

Rozpoczną się rozmowy z Mussolinim, ciepłą ręką dostanie pożyczkę i demokratyczny rząd konserwatystów ratuje Mussoliniego od katastrofy, która już mu grozi. Gdyby w Angli był rząd socjalistyczny, podobna taktyka byłaby nie do pomyślenia. Socjaliści żądają rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów, a obywatele niechaj osądzą taktykę ugodową w stosunku do rządów dyktatorskich.

WSZĘDZIE JEDNACY. Różnymi sposobami starają się dyktatorzy utrzymać przy władzy, w pierwszym rzędzie przez pozbawienie obywateli praw, a kobietom wypowiadają wprost walkę.

Na Węgrzech obraduje parlament nad nową ordynacją wyborczą, której cechą charakterystyczną jest odebranie setkom tysięcy kobiet posiadanych praw wyborczych. Wyborczyni musi mieć *lat 30-ci*, żeby mogła głosować, *być matką czworga żyjących, ślubnych dzieci*, zamieszkiwać 16 lat w jednej miejscowości. Musi wykazać się, że ukończyła sześć oddziałów szkoły powszechnej, utrzymuje się z własnego majątku, albo ma pracę zawodową, względnie jest żoną uprawnionego do głosowania obywatela.

Nie wystarczy faszystom węgierskim, żeby kobieta urodziła czworo dzieci, musi je wychować, żeby mogła przez głosowanie decydować i o losie swoich dzieci.

Faktyczny stan jest taki, że 28 procent dzieci umiera przed ukończonym 15 rokiem życia, a ogólna liczba urodzeń wykazuje stały spadek.

Proletariat węgierski żyje w ciężkich warunkach materialnych i tu należy szukać przyczyny ograniczenia liczby dzieci. „Za karę" kobiety nie będą na Węgrzech miały praw politycznych. Bo według pojęć faszystowskich kobiety, to maszyny do rodzenia dzieci, o uznaniu człowieka w kobiecie słyszeć nie chcą.

Boją się dyktatorzy świadomych kobiet, dlatego zapędzają je do kuchni, do garnków, przywiązują do kołyski i pozbawiają praw do pracy, do samodzielnego życia i udziału w życiu politycznym.

Zamykają przed kobietami wyższe szkoły, jak gimnazja i uniwersytety, bo oświata, to nieprzyjaciółka dyktatorów.

Dziewczęta w Sowietach jako kolonizatorki

Przed rokiem rozpoczęto werbunek młodzieży, głównie młodych dziewcząt do przesiedlenia na Daleki Wschód. Wyjechało przeszło 12 tysięcy dziewcząt między nimi amatorki awanturniczych przygód. Dla dziewcząt nie przygotowano ani pracy, ani mieszkań, umieszczono je w suterynach, bez pościeli.

Dziewczęta rzucone w obce środowisko narażone są na różne niebezpieczeństwa, zwłaszcza jeżeli dostaną się między ludzi niepewnych, moralnie słabych, których wyrzucono z pracy w Rosji za lenistwo a nawet „chuligaństwo". A taki właśnie element wysłano na Daleki Wschód, jako tych, którzy mieli „dzikim narodom" głosić prawdę komanistyczną.

Rosja Sowiecka ma nadmiar ludności, liczba 12 tysięcy nie odgrywa żadnej roli. Ale wysłać na zatracenie młode dziewczęta jest jednak rzeczą godną napiętnowania, z punktu widzenia odpowiedzialności za los dziewcząt, które z całym zaufaniem dały posłuch agitacji i zdecydowały się na wyjazd.

Czy komuniści w Polsce zachwalający raj sowiecki powiedzą o krzywdzie tych młodych dziewcząt jest wątpliwe. Nie stać ich na spojrzenie prawdzie w oczy, wypełniają rozkazy otrzymane z Moskwy, inaczej oskarżą ich o zdradę i napiętnują mianem „wściekłych psów", zdrajców Stalina.

„Zakłady wychowawcze" dla pracodawców

Walka o poprawę warunków pracy i płacy jest naturalnym prawem klasy robotniczej, bo wiadomo, „pukajcie a będzie wam otworzone"; robotnicy czy pracownicy nie mogą czekać aż „sumienie ruszy" pracodawcę, bo mogliby czekać do „sądnego dnia". Jednak w Polsce zatargi toczą się często nie o podwyżkę zarobków, ale robotnicy muszą bronić stanu posiadania, t. zn. żeby pracodawca nie obniżył zarobków. Niehonorowanie podpisanych umów jest objawem częstym, co znowu wywołuje akcję strajkową. Niewypłacanie zarobków jest na porządku dziennym, zwłaszcza w mniejszych przedsiębiorstwach i warsztatach. Niedopuszczalnym jest udzielanie i opłacanie urlopów wedle upodobań pracodawcy. Traktowanie robotników gorzej niż przestępców i skazańców nie należy do wyjątków. Za bramą fabryczną czeka armia bezrobotnych, to ośmiela właścicieli, o ile za robotnikami nie stoi organizacja zawodowa, obrończyni pokrzywdzonych. Stanowczo trzeba otworzyć „zakłady wychowacze" dla kapitalistów. Może tam nauczą się rozumu.

POLSKA RADIOFONIA

CIEKAWY CYKL AUDYCJI RADIOWYCH DLA SAMOTNYCH

Po dłuższej przerwie zabierze głos przed mikrofonem „Stary doktór", który kiedyś przemawiał w audycjach dla dzieci, również chętnie słuchany i przez dorosłych. Tym razem będą to rozmowy ze słuchaczami samotnymi w cyklu audycyj zatytułowanym „Rozmowy z przyjacielem". Audycje te nadawane będą w ciągu trzech tygodni w każdą środę, o godz. 19.30, poczynając od dn. 2 marca. Pierwsza z nich dn. 2 marca nosi tytuł „Samotność dziecka", druga następna — „Samotność młodości" — dn. 9 marca i ostatnia „Samotność starości" dn. 16 marca.

ŚWIATOWY KONCERT Z AUSTRALII NA POLSKIEJ FALI

Dnia 6 marca o godz. 17.00 transmitują rozgłośnie Polskiego Radia koncert światowy z Australii Koncert ten przedstawia się niesłychanie ciekawie i zapozna słuchaczy z egzotycznym folklorem „najmłodszej części świata".

Koncert rozpocznie śpiew ptaków, zamieszkujących puszcze australijskie. A więc usłyszą tutaj radiosłuchacze sławnego kookaburrę, którego głos podobny jest do śmiechu człowieka; lelka, którego tokowanie wzbudza podziw nawet u tubylców; bażantę lirę, który nie tylko umie przedrzeźniać głosy innych ptaków, ale oddaje również w sposób zdumiewający głos człowieka.

Następnym numerem programu będą pieśni tubylców australijskich, opracowane przez dr. H. O. Lethbridge, który studiował obyczaje dzikich plemion. Pierwsza z tych z tych pieśni śpiewana jest na cześć jeżozwierza. Pocieszność tego stworzenia bawi wielce „czarnych". Znajdą tu słuchacze również pieśń poznaną na cześć ogni obozowych, kołysankę murzyńską oraz melodię dzikich, opłakujących zniszczenie terenów myśliwskich. Następnie odegrany zostanie „Corroboree" — taniec tubylców australijskich przy akompaniamencie chóru klaszczącego w ręce. Poza tym program zawiera „pieśń pasterza" i „pieśń nocy", — który zdobył sobie największy rozgłos balladami, śpiewanymi przez Melbę i najnowszymi — przez Lettę Lehmann. Wykonany będzie również utwór na fortepian p. t. „Pagórek królików" Roy Agnew, który odegra sam kompozytor. Twórczość tego kompozytora jest nawskroś nowoczesna dernistyczna; zalicza się on do najbardziej utalentowanych uczniów Scriabina, który wywierał na życie muzyczne Anglii wielki wpływ. Ostatnim numerem programu koncertu będzie marsz „Cum Suckera" — Percy Graignera. Kompozytor ten zdobył sobie wielki rozgłos swymi utworami, opartymi na motywach ludowych. Graigner zamieszkujący obecnie Stany Zjednoczone, znany jest również szeroko jako pianista.

Koncert zamknie australijski — hymn narodowy.

CO ZNAJDZIEMY W PROGRAMIE RADIOWYM DLA NASZYCH DZIECI

W środę, dnia 9 marca o godz. 15.45 „Pan od przyrody" w audycji pod interesującym tytułem „Na co poluje żółty dziki dingo" opowie o życiu i zwyczajach dzikiego australijskiego psa i zwierząt, na które ten drapieżnik poluje. Kto z was za interesuje się tą ciekawą audycją, niech przygotuje sobie mapę Australii, co ułatwi zorientowanie się w geografii „najmłodszej części świata".

**

Dnia 13 marca o godz. 19.00 nadana zostanie na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia audycja dla dzieci polskich zagranicą p. t. „Bitwa pod Grunwaldem" w opracowaniu Stanisława Rogowskiego. Mali radiosłuchacze usłyszą wiele ciekawych rzeczy o jednej z najwspanialszych bitew i o wodzu tej bitwy, — królu Władysławie Jagielle.

**

Niewątpliwie każde dziecko zastanawiało się niejednokrotnie i z trudem starało sobie wyobrazić, jak wyglądał tatuś lub mamusia, lub ktośkolwiek z dorosłych, gdy był małym dzieckiem. Wydaje się to bardzo śmieszne, że np. babcia albo pan nauczyciel biegali z piłką, lub bawili się lalkami. To też niewątpliwie z przyjemnością dowiecie się co robiła, o czym rozmawiała, jak zachowywała się w domu i w szkole znana wam dobrze pisarka Eliza Orzeszkowa. Słuchowisko w opracowaniu Gabrieli Pauszer p. t. „Mała Eliza", które nadamy w dn. 11.III o godz. 11.15 pozwoli wam zauważyć, w jaki sposób nastrój domu rodzinnego, a później szkoły, gdzie przyjaźniła się ze swoją koleżanką Marią Konopnicką, wpłynął na twórczość pisarską Orzeszkowej.

W naszym domu

Pół babki—pół wnuczki



Pierwszą połowę reprezentuje bluzka, która wygląda jak kopia ze starej fotografii, gdzie babunia tonie w zwojach koronki pod szyją, drugą zaś — spódniczka, krótka, wygodna przedstawicielka strojów, noszonych w dobie obecnej — w dobie sportu i pracy zawodowej kobiet.

Dwie te epoki świetnie — jak widzimy — ze sobą harmonizują i dlatego z powodzeniem możemy ubrać się w obie części, połączyć w jednej osobie oba pokolenia.

Bo babki nasze ściśnięte gorsetami, w długich ciężkich powłóczystych sukniach nie wiedziały wprawdzie, co to wygoda, ale wiedziały, co jest twarzowe. poetycznie obramiały suknie koronkami, walansienkami, gipiurami, weźmy więc od babek — to, co jest ładne:: poetyczną bluzeczkę, od siebie zaś dodajmy sportową szeroką spódniczkę, a „całość sama się złoży“ nienajgorzej.

Spódniczka jest zafałdowana raz przy razie, obcisła w biodrach — nie krępuje nóg zapewnia swobodę ruchów.

Pielęgnacja włosów

Włosy, jedna z największych ozdób kobiety — jeżeli mają być piękne, muszą być wypielęgnowane. A kobiety rzadko sobie z tego zdają sprawę. Są takie, które codzień używają rurek i to zbyt gorących, inne myją włosy co kilka dni. Oczywiście, rezultaty są fatalne.

Włos wymaga przede wszystkim codziennego dokładnego wyszczotkowania (nie używać cudzych grzebieni i szczotek!) i to we wszystkich kierunkach. Należy zacierać ślady rozdziałów, gdyż włosy stale w jednym miejscu dzielone — marnieją. Każdego dnia powinno wypaść około 50 włosów, aby dla świeżo rosnących nie brakło miejsca i światła. To też nie jest wcale korzystne, jeżeli włosy wcale nie wypadają. To znak, że nie są dość porządnie szczotkowane i wiele martwych włosów tkwi niepotrzebnie w skórze.

Myjmy je nie częściej, jak co dwa tygodnie. Przy myciu unikajmy złych mydeł, od których włos się łamie. Jeżeli nie możemy się zdobyć na mydła specjalne, to po myciu nie zapomnijmy opłukać włosów odrobiną octu, rozpuszczonego w wodzie (2 części octu na 100 części wody). Po myciu najlepiej osuszyć głowę rozgrzanym ręcznikiem. Jasne włosy należy płukać w odwarze rumianku wym. Jak dotąd ,nie znamy odpowiedniejszego środka. Dodawanie wody utlenionej do wody nie jest korzystne.

Porostowi włosów sprzyja nacieranie głowy od czasu do czasu olejkiem rycynowym. Kto ma włosy zbyt suche, łamiące się, niech na 2 godziny przed każdym myciem natrze nim głowę.

Znakomite usługi oddaje stosowanie masażu głowy, zwłaszcza u ludzi nerwowych. Bo włosy są ściśle związane z całym organizmem i chorują z nim razem. Gdy jesteśmy zdrowi, włosy są miękkie, puszyste, połyskliwe. Przy gorszym stanie zdrowia twardnieją, matowieją, wypadają, siwieją. Nadmierna praca umysłowa jest jednym z powodów łysienia.

Włosy „nerwowe“ wymagają przede wszystkim masażu. Polega on na mocnym, choć delikatnym nacieraniu palcami kolejno wszystkich części głowy, od czoła i skroni ku tyłowi głowy, potem w przeciwnym kierunku, codziennie prze zparę minut. Potem należy brać w rękę niewielkie partie włosów i lekko pociągać, tak, żeby każdy włos był w rezultacie poruszony. Dobrze, jeżeli robi to osoba fachowa, ale ktoś z domowników może ją z powodzeniem zastąpić. Jeżeli włosy się na końcach dzielą, trzeba często je kontrolować i rozdzielone końce ścinać.

Katastrofa w szpiżarni

Smutna to historia, tym bardziej, że przydarzyła się w mojej własnej śpiżarni. Opowiem ją, bo po pierwsze, kiedy się człowiek wyżali, robi mu się lżej na sercu, po drugie zaś mój smętek może zabezpieczyć i inne gospodynie przed zmartwieniem.

Historia zaczęła się jeszcze w lecie i była właściwie bardzo przyjemna. Niktby się nie mógł wówczas domyślić, że są to „miłe złego początki“. I naprawdę „zło“ mogło się nie przydarzyć, gdyby nie zwykły przypadek.

Otóż podczas tegorocznego lata przygotowałam sobie (nie tyle zresztą sobie, co całemu domowi) więcej niż dziesiątek butelek przeróżnych soków owocowych: z czarnych jagód, porzeczek, łohyń i innych darów lasu i ogrodu. Soki były nieprzegotowane, poddane naturalnemu fermentowi — to znaczy zasypane cukrem i wystawione na słońce przemieniły się po pewnym czasie w lekkie winko owocowe nadzwyczaj smaczne aromatyczne.

Pilnowałam ich jak oka w głowie — to znaczy, aby ich przedwcześnie nie wypito, — co byłoby zmartwieniem jeszcze do zniesienia, ale nade wszystko przed tym, by nie zamieniły się w ocet. A o to bardzo nietrudno. Wystarczy w pobliżu niezakorkowanych butelek z sokiem (a niezakorkowane są, ponieważ proces fermentu wciąż trwa) używać octu np. do zaprawy jakiejś potrawy, czy coś podobnego, a już tego sąsiedztwa wystarczy, aby soki „zaraziły się“ octem (bakterie octowe) i w szybkim czasie zamieniły w ocet.

Przewiozłam następnie moje zdobycze letniskowe do Warszawy, ustawiłam pięknie w śpiżarni i w dalszym ciągu nie korkowałam szczelnie, bo ferment chociaż słabszy — trwa w ciągu kilku miesięcy, soki nabierają „mocy“, radując serce gospodyni, że tanim i prostym sposobem sfabrykowała sobie wina.

Tymczasem licho podkusiło kogoś z domowników, by skropione octem mięso (dla kruchości) wstawić do tej samej śpiżarni.

Nieszczęście zauważyłam dopiero nazajutrz. Krzyknęłam głośno z przerażenia, wyrzuciłam czemprędzej skropioną octem kandydatkę na pieczeń, jak trędowatą, która grozi zarazą moim zdrowym butelkom — i dalejże wąchać.

Na razie pachniały jeszcze pięknie — winnym zapachem. Myślałam, że może nie zdążyły się zarazić. Ale nadzieja ta po upływie 48 godzin zgasła! Moje butelki zatraciły swój piękny zapach, dawało się w nim wyczuwać niepokojąca kwaśna domieszka. Wątpliwość przemieniła się w pewność i zamiast wina śpiżarnię mą ozdabia tuzin butelek octu, które z satysfakcją wylałabym do zlewu, gdyby nie było mi żal letniej nad nimi roboty.

Na pocieszenie skrzyczałam potężnie winowajczynię nieszczęścia; będzie pamiętała do grobowej deski, że octu w pobliżu wina, nieprzegotowanych soków trzymać nie wolno.

Oczywiście, nie poprawi to już szkody w moim gospodarstwie, ale może będzie przestrogą dla innych.

Formy bibułkowe

Wiele czytelniczek zwracając się do Poradni Mody, nie podaje dokładnie, o jaki model chodzi. Proszą one poprostu „o ładną aksamitną suknię“, lub o „sukienkę dla dziewczynki“; niewiadomo, czy ich „ideał“ figurował w naszych rysunkach, czy też jest wyrazem chęci uszycia jakiejkolwiek sukni.

Dla uniknięcia nieporozumień, prosimy uprzejmie przy zamawianiu formy bibułkowej, wymienić, z którego numeru „Głosu Kobiet“ wybrany jest model — i który mianowicie, gdyż zazwyczaj podajemy ich więcej niż jeden.

Przypominamy adres poradni:

PORADNIA MODY, WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 17.

Na formę należy przesłać 50 gr. oraz 10 groszy na przesyłkę.

[illegible] administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpow [illegible] Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalist. cz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.